№ 36 Warszawa, dnia 27 Sierpnia (8 Września) 1873 r. Rok II.

TYGODNIK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ROLNICTWA, PRZEMYSŁU i HANDLU.

ILUSTROWANE.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie, rocznie rs. 5 kop. 40—kwartalnie z odnoszeniem do domu rs. 1 k. 35.—na Prowincji, rocznie rs. 7 k. 20,—półrocznie rs. 3 kop. 60,—kwartalnie rs. 1 kop. 80.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism perjodycznych.

Redakcja

I EKSPEDYCJA GŁÓWNA

Ulica Krakowskie Przedmieście Nr. 71 nowy.

AGENCJE GŁÓWNE:

W Petersburgu w księg. B. M. Wolffa,—w Wilnie w ks. J Zawadzkiego, w Odessie w ks. G. Rousseau,—w Żytomierzu w ks. K. Budkiewicza—w Krakowie w ks. D. E. Friedleina, we Lwowie w ks. K. Wilda,—w Poznaniu w ks. J. K. Żupańskiego.—Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 kop. od wiersza lub za jego miejsce.—Do ogłoszeń mogą być dodane próby w naturze.

TREŚĆ: Za Ekonomiką!, napisał J. Jeleński.—Udział Przemyslowców Królestwa polskiego w Wystawie powszechnej.—O gospodarstwie płodozmianowo-buraczanem (dokończenie).—Stowarzyszenie pożyczkowe „Pług." — Przegląd literatury: Literatura polska. — Ogłoszenia. — Tabele cen produktów i kursów Gieldy. — FEJLETON: Z gieldy i z świata.

ZA EKONOMIKĄ!

Że rozbudzony w ostatnim czasie ruch w sferze badania potrzeb i warunków czysto miejscowych, jest jednym z najszczęśliwszych objawów naszego życia, temu nikt z trzeźwo myślących, nie zechce zapewne przeczyć. Z drugiej jednakże strony, dla wpatrującego się bacznie w to ożywione krzątanie się około spraw własnych, w ten prawdziwie obywatelski popęd ku rozpatrywaniu najdroższych interesów ogółu, charakterystyczna nasuwa się uwaga. Mianowicie, że gdy *zbiorowa praca ekonomiczna* coraz żywiej interesować nas poczyna, gdy raczej potrzeba pracy tej, śmielej zagląda nam w oczy; w *upowszechnianiu* natomiast prawd i zasad, mogących pracę tę uczynić rzeczywiście *zbiorową*, mogących rozlać ją na masy i spotęgować, ani krokiem oniemal nie posunęliśmy się naprzód. Mówiąc jaśniej, chcemy pracować ekonomicznie, bierzemy się nawet do tej pracy poniekąd czynnie, zachęcamy do niej ogół, tworzymy wreszcie instytucje ekonomiczne, *nie ucząc się jednak ekonomiki*. Jak dawniej, tak i w chwili obecnej, książek ekonomicznych najmniejszą stosunkowo mamy ilość, a i te znów czytelników najskromniejszą posiadają liczbę; jak przedtem tak i dziś, inteligentniejszym nawet warstwom, literatura nasza ekonomiczna jest oniemal zupełnie obcą, jak przed laty *siedmiu* tak i dziś „Ekonomista" np. jedyne niemal u nas tego rodzaju pismo, walczy jednakowo z rażącą obojętnością ogółu; jak słowem dawniej, w fazie ogólnego uśpienia, tak i dziś w epoce budzącego się życia, wiedza ekonomiczna, *a w szczególności nauka gospodarstwa społecznego*, w najciaśniejszem stosunkowo zamyka się kole. Chcemy więc nareszcie na dobre już zacząć *gospodarować u siebie*, gospodarować samowiednie, szeroko i prawidłowo, nie wiedząc, nie chcąc się raczej dowiedzieć, *w jaki mianowicie sposób* wziąść się do tego należy. Jest to, zdaniem naszem, prostą anomalją. Społeczeństwo, usiłujące reformować swoje stosunki ekonomiczne, usiłujące gospodarstwo własne podnosić równolegle, z postępem i wymaganiami czasu, a nie starające się poznać podstawowych, gospodarstwa tego teoretycznych zasad, występuje podług nas, w roli jakiegoś dziwaka, chcącego gwałtem zostać np. lekarzem bez znajomości medycyny, albo obrońcą, adwokatem bez znajomości prawa. Jest zresztą zaprzeczyć się niedającym faktem, że istotny postęp danego społeczeństwa, warunkuje się w znakomitej części rozwojem i upowszechnieniem wiedzy ekonomicznej w masach. I rzecz to dla najzwyczajniejszej logiki dostępna. Ekonomika bo przecież jak wiemy, uczy zdobywać i szanować byt materjalny; to znaczy, chce ona aby człowiek był dobrze odziany i karmiony, by miał mieszkanie zdrowe i czyste, by słowem, mógł zaspokoić swoje fizyczne potrzeby. Że zaś po zaspokojeniu tych ostatnich, zjawiają się inne, duchowe, a wpośród nich występuje chęć oświaty, uobyczajenia i posuwania się naprzód, to prawda dowiedziona oddawna. Ekonomika więc nadewszystko, ucząc gromadzić i pielęgnować materjalne zasoby, tworząc przeto naturalną podstawę oświaty, wprowadza najszybciej i najpewniej dane społeczeństwo na drogę faktycznego, masowego postępu. Po co zresztą mamy się tu wdawać w ogólnikowe teorje. Życie innych narodów prawdę powyższą konkretnie nam już przedstawia. Za dowód posłużyć tu może np. Anglja, gdzie wiedza ekonomiczna upowszechnianą jest zarówno w licznych zakładach *elementarnych* (Birbeck-Schools), jak i w zadziwiającem mnóstwie popularnych odczytów, gdzie słowem, ekonomika stając się dostępną dla *wszystkich*, wytworzyła ową *powszechną* wiarę w potęgę osobistej pracy, wytworzyła raczej owego ducha samodzielności, stanowiącego prawdziwą narodową dźwignię i najsilniejszy impuls postępu.

Tam np. biedny robotnik zwyczajny, ma inne i jaśniejsze częstokroć pojęcie o mierze, wartości, rozdziale bogactw, stowarzyszeniach i t. p., od niejednego z naszych możnych i inteligentnych zkądinąd pracodawców. Tam też, jak wiemy, najróżnorodniejsze instytucje ekonomiczne wyrastają jak z ziemi, przenikając do najniższych pokładów społecznych, seciny stowarzyszeń spożywczych, składowych, wytwórczych, pożyczkowych i w ogóle spółdzielczych, nietylko że istnieją, lecz nadto każde z nich odpowiada najzupełniej swemu zadaniu, zostając w harmonijnej zgodzie z swą naturą i celem. Bo też cel ten i naturę każdy z członków rozumie jasno i ocenia wszechstronnie. A u nas? czyż nie ma stowarzyszeń podobnych? Są, ani słowa; lecz czy mnożą się one w odpowiedniej normie do *miejscowych* potrzeb i czy nie rozmijają się z celem; czy każde z nich robi to, do czego samą swą naturą już się zobowiązało, czy służy tym, którym służyć powinno? Niestety, nie możemy powiedzieć: *tak*. Któż bo np. ze znających nasze stosunki kre-

dytowe w ogóle, nie uzna zarazem i ich anormalnego, na byt nasz ekonomiczny najfatalniej wpływającego ustroju? Wszakże *lichwa* (nadmierna stopa procentu), podgryza systematycznie i rujnuje byt całych warstw biedniejszych; wszak klasy, zwłaszcza średnie, urzędnicze, rzemieślnicze i wyrobnicze, większą rzec można połową swej pracy zaspokajają lichwę, mniejszą zaś, podtrzymują nędzną swą egzystencję. A jednak, mimo całych dziennikarskich tyrad o wyzyskiwaniu, monopolu i t. p., ileż mamy na kraj cały, jedynego w tym względzie antydotum, spółek pożyczkowo-wkładowych? Wszak zresztą dobre odwodzenie już istniejących, świetny np. rozwój Kasy przemysłowców warszawskich, dowodzi jasno, że tego zwłaszcza rodzaju związki na gruncie naszym przyjmować i rozrastaćby się mogły. A jednak nie rozrastają się one, nie obejmują mas, bo masy nie rozumieją ich zadania, wpływu i doniosłości, *bo masy nie uczą się ekonomiki.* A spółki np. spożywcze? Czy zostały zrozumiane przez tych, dla których powstały i istnieją w zasadzie? Czy nasz „Merkury“ np. mimo kilkoletniego już istnienia, zyskał szersze, niż w początkach, uznanie i czy w istocie służy on klasom najbardziej go potrzebującym? Albo wreszcie stowarzyszenia magazynowe? Zjednoczyli się stolarze i szewcy i... ani rusz dalej. A przecież dla czego w podobny sposób nie łączą się np. krawcy, ślusarze, mydlarze i t. d? Odpowiedź prosta; bo nie pojmując, nie znając raczej praw ekonomiki, nie są wstanie zrozumieć wszechstronie potęgi ekonomicznej solidarności i ocenić *samowiednie* płynących z niej korzyści. W ogóle więc tak praktyka jak i trzeźwa obserwacja naszych ruchów ekonomicznych, prowadzą nas wprost do wniosku, że ruchy te, pozbawione gruntu *spopularyzowanej* ekonomiki, są w znacznej części bezwiedne i instynktowe, a jako *takie*, nie są wstanie rozwijać się, doskonalić i obejmować masy. Biedny rzemieślnik, oficjalista, czy wyrobnik, nie umie wytworzyć sobie realnej podstawy bytu, stać się *ekonomicznie* niezawisłym, bo nie ma ku temu środków. Masy słowem nie umieją żyć i pracować ekonomicznie, bo życie to ich i praca nie wspiera się na poznaniu odnośnych prawd i zasad. Dopóki więc zasady te nie przenikną głębiej i nie upowszechnią się szerzej, dopóki masy nie zaczną uczyć się i poznawać ekonomiki, dopóty usiłowanie jednostek pragnących ożywić zbiorową pracę społeczeństwa, w największej części ginąć i marnować się będą.

W obec więc takiego stanu rzeczy, *praktyczne upowszechnianie ekonomicznej wiedzy*, z podniesieniem naszych interesów zbiorowych, w najściślejszym zostaje związku; staje się ono słowem jedną z najpilniejszych potrzeb naszych społecznych. Lecz w jakiż mianowicie sposób potrzeba ta urzeczywistnioną być może? Zamiast odpowiedzi stawiamy drugie pytanie: czy ku urzeczywistnieniu jej przedsiębierzemy jakiekolwiek kroki? Oto dowód.

Przed rokiem jeszcze, w czasopiśmie „Niwa“ wykazując przyczyny i skutki słabego u nas upowszechnienia ekonomiki, zwracając uwagę, że takowa w zakres zarówno prywatnego jak i publicznego wychowania, jak dotychczas, nie wchodzi jako jedyny w tym względzie środek, wskazaliśmy tam potrzebę i możliwość zawiązania się u nas *towarzystwa, mającego na celu upowszechnianie ekonomicznej wiedzy.* Plan nawet tak wewnętrznego ustroju, warunków istnienia, jak i środków działania korporacji podobnej, skreśliliśmy tam zdaje się jasno i szczegółowo.(*) Uważamy tu jednak za konieczne przytoczyć niektóre, ważniejsze chociażby planu rzeczonego punkty. Otóż:

1) Członkiem towarzystwa takiego zostać mógłby: *a)* każdy, kto na polu ekonomicznem, tak teoretycznem jak i praktycznem, położył już pewne zasługi; *b)* kto wniesie ustanowioną opłatę, wysokość której *wynosićby mogła:*

Wpisowe jednorazowe rs. 5 (pięć).
Składka roczna rs. 10 (dziesięć).

2) Towarzystwo dla dojścia do zamierzonego celu, obiera następujące środki działania:

a) Z funduszu wniesionego przez członków, towarzystwo wyznacza konkursowe nagrody za najlepsze rozprawy, lub dzieła ekonomiczne *popularne* w języku polskim, które następnie drukiem ogłasza.

b) Przy posiadaniu odpowiednich funduszów, towarzystwo wydaje swój własny organ, upowszechnianiu ekonomiki społecznej poświęcony, a w każdym razie artykuły, popularyzujące tę naukę, stowarzyszeni pomieszczają i w innych organach perjodycznej prasy.

c) Towarzystwo deleguje ze swego ramienia członków, do bezpłatnego wykładu ekonomiki społecznej w naukowych zakładach prywatnych.

d) Urządza za pewną opłatą *odczyty popularne* z dziedziny ekonomiki, dochód z których włączonym zostaje do ogólnego funduszu towarzystwa. Rozszerzanie zaś podobnych odczytów nietylko w Warszawie, lecz zarówno i po miastach *prowincjonalnych*, stanowićby winno jedno z pierwszorzędnych zadań towarzystwa.

3) Fundusze więc towarzystwa, jak widzimy, składają: *a)* opłata wpisowa i składki roczne, *b)* wpływy z odczytów, *c)* dochód z dzieł wydawanych kosztem towarzystwa,—a nadto *d)* ofiary dobrowolne.

(*) Patrz Nr. 16 i 17 „Niwy“ z r. z.

Z GIEŁDY I Z ŚWIATA.

Są malkontenci twierdzący stanowczo, jakoby istniały u nas pewne grupy „białych murzynów.“ Co więcej, są jeszcze i tacy, którzy utrzymują, że równocześnie z powstawaniem u nas nowych instytucyj prywatnych, jak np. banków, towarzystw ogniowych, zarządów dróg żelaznych i t. p., suma, te właśnie grupy składających jednostek, znakomicie się zwiększa. Jak też sądzisz czytelniku? czy to może być prawdą? Jeżeli pod mianem murzyna zrozumiesz tu niewolnika, to powiesz zapewne, że jeżeli gdzieś tam za morzami i czarnych niewolników już nie ma, to zkądże u nas mogą znaleźć się biali? Gdzież są wreszcie te plantacje, któreby spożytkowywały ich siłę, zdrowie i pracę? Plantacyj takich nie mamy, wszelkie więc gawędki o jakichś tam „białych murzynach“ są raczej pewną demokratyczno-socjalistowską fikcją, nie zaś istniejącym w rzeczywistości faktem. Ha... co do nas, nie myśląc się bynajmniej na tym punkcie spierać, radzilibyśmy natomiast rozumującym w ten sposób, odwiedzić nasze różnorodne pierwszo czy drugorzędne sklepy, zaobserwować bliżej mniejsze i większe spedycyjne, wekslowe, czy bankierskie kantory, a kto wie, czy ów fikcyjny jakoby wniosek, nie wydałby się nam wyprowadzonym wprost z życia; kto wie, czy owe miejsca naszych obserwacyjnych wizyt, nie uwydatniłyby charakteru w swoim rodzaju niewolniczych plantacyj, a krzątającej się w nich, lub ślęczącej przy biurkach młodzieży, nie uznalibyśmy za przedstawicielkę jednej z licznych kategoryj „białych naszych murzynów.“ Przypatrzmy bo się tylko codziennemu życiu pierwszego lepszego *sklepowego subjekta* czy kantorzysty. Przez dwanaście, a niekiedy i więcej godzin dziennie, wyważa się migdały, figi czy rodzynki, wymierza się materje, koronki czy perkaliki, lub nareszcie liczy się cyfry. Po spędzonym w ten miły sposób dniu, po skończonej obowiązkowej pracy, nużące zajęcie mechaniczne zastępuje się może umysłowem, bierze się książkę albo gazetkę, rozszerzając widnokrąg zacieśnionej myśli. Gdzie tam! Zajęcie umysłowe jeżeli ma przynieść rzeczywistą korzyść, musi być także w odmiennej postaci pracą, a pracować *bez wytchnienia* nie sposób. Nuda więc całodzienna, trud mechaniczny, zniewala młodego człowieka do szukania rozrywki—i znajduje ją... w pierwszej lepszej tancbudzie czy knajpie. Następuje dzień nowy, powtarza się taż sama historja, kończy się miesiąc, dostaje się 15, 20 albo 30 rubli, przechodzą lata i nasz subjekt czy kantorzysta, pogodzony z położeniem, zostaje wprawdzie zwykle szykowną, modnie ugarnirowaną, lecz bierną zawsze i nakręconą maszynką. Sklep czy kantor pochłaniając młodzieńca takiego siły, daje mu w zamian zero albo prawie zero. Praca i praca, nużąca, mechaniczna, po za nią czczość i umysłowa pustka. Przyznajmy bezstronnie czytelniku, czy rola podobna to nie rola *białego murzyna?* A dodajmy nadto, że ten biały murzyn, z całą swą moralną i umysłową pustką, ma przecież z czasem zająć jedno z najważniejszych obywatelskich stanowisk, ma zostać kupcem. I w istocie niekiedy, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, zostaje, lecz tylko... kramarzem, nie widzącym nic już po za kratkami kontuaru, obliczającym wszystko na *geschäft doraźny*, umiejącym zresztą wyzyskiwać tak jak był wyzyskiwanym, z murzyna przemienia się w plantatora. I czy zresztą w obec warunków powyższych, mogło stać się inaczej? Zgodzimy się że nie; lecz czyż nie mielibyśmy się zgodzić, że *inaczej być winno?* Czy młodzież nasza handlowa nie powinna się w inny sposób przygotowywać do zajęcia przyszłego stanowiska? czy nie powinna się kształcić na prawdziwych obywateli, kupców? czy sprawy naszego, i tak nazbyt już długo poniewieranego handlu, nie domagają się tego krzycząco? Zapewne; lecz cóż tu na to poradzić? Gdzieindziej dla młodzieży, o której mowa,

Dalszych punktów projektu nie widzimy potrzeby powtarzać, i z powyższych bowiem czytelnik zrozumie, sądzimy, jasno, *o co tu idzie.*

Rok upłynął, a dotychczas nietylko że nie uzyskaliśmy poparcia ze strony najbliżej tu interesowanych ekonomistów, lecz nadto, *ani jedno* z pism naszych myśli tej nie raczyło podnieść. Czyżby takowa do tego stopnia miała być nikłą, nic nieznaczącą i niepraktyczną, że nie zasługiwałaby na najlżejsze choćby poparcie. Czyż moglibyśmy mieć tylko towarzystwa muzyków, lekarzy, farmaceutów i t. p., a ekonomistów *nie?* Tu już odwołujemy się tak do poczucia prasy względem popierania myśli, zdrowie i postęp społeczeństwa mających na celu, jak i do sumienia każdej myślącej jednostki, do sumienia każdego, komu oświata i dobrobyt mas nie są obojętnemi, kto masy te kocha *po obywatelsku.*

Ależ po co te deklamacje, dorzuci ktoś jeszcze. Zamiast deklamować, działajmy. Właśnie też niezrażeni zabijającem myśl naszą milczeniem, przystępujemy do jej urzeczywistnienia o własnych siłach. Są jednak granice, gdzie siły jednostki nie starczą, gdzie rozumnie pojęta *samopomoc* społeczeństwa, skuteczną jedynie stać się może. Czy więc w imię tej zasady, prasa i adepci ekonomiki odmówią nam i tym razem swego pośredniego chociażby wpływu i chętnego poparcia?

Jan Jeleński.

Podejmując czynnie myśl autora powyższego artykułu, Redakcja Tygodnika przemysłowo-handlowego, postanowiła przedsięwziąść stosowne kroki, celem wprowadzenia w życie projektowanego towarzystwa ekonomicznego.

Redakcja.

GOSPODARSTWO PŁODOZMIANOWO-BURACZANE.

(Dokończenie).

Najracjonalniejsze i dzisiaj najwięcej w życiu wprowadzane jest gospodarstwo w którem ¼ całego obszaru pól pod uprawę buraków przeznaczamy, szczególnie też i dla tego, że w ten sposób prowadzony płodozmian najwięcej wyboru i rozmaitości dozwala; np. w ten sposób: 1) ozimina gnojona, 2) buraki, 3) jarzyna, 4) koniczyna albo jakie inne rośliny pastewne.

P. Dubrunfaut zaleca następujący porządek: 1) Owies gnojony, 2) buraki, 3) pszenica z koniczyną, 4) koniczyna.

W okolicach Magdeburga, w tej że tak powiemy ojczyźnie najlepszych buraków cukrowych, zkąd też prawie wszyscy choć bardzo niesłusznie wszystkie nasiona buraków sprowadzamy, zaprowadzony jest następujący porządek: 1) koniczyna, 2) ozimina, 3) rośliny okopowe, 4) jarzyna (podług P. Pinkert ozimina), 5) buraki, 6) buraki, 7) jarzyna z koniczyną, 8) koniczyna, 9) ozimina na gnoju, 10) buraki, 11) jarzyna na gnoju. Jak z tego porządku się pokazuje buraki zawsze przypadają na gnój drugo lub sześcioroczny, czego też cukrownicy najwięcej żądają, buraki bowiem takie najwięcej cukru a najmniej niepotrzebnych soli posiadają.

Wspomnimy jeszcze na zakończenie o dwóch wielkich majątkach na Morawie i Szląsku czeskim. Dobra Blaholice jeszcze od r. 1856 trzymają się następującego porządku: 1) buraki na gnoju oborowym, 2) buraki kompostowane, 3) pszenica ozima, jęczmień z koniczyną albo trawą „Vicenza” zwaną, 4 i 5) koniczyna, wiczenca albo ligrus (roślina pastewna dwuletnia), 6) rzepak na gnoju, 7) ½ ozimej pszenicy ½ żyta, 8) buraki, groch albo kukurydza na gnoju, 9) jęczmień, owies albo pszenica jara, 10) buraki. W dobrach Bilin okazało się na gruntach tamtejszych piaskowo-gliniastych, najlepsze dziewięcio-polowe gospodarstwo następujące: 1) rzepak na gnojonym ugorze, 2) ozimina, 3) buraki, 4) jęczmień z koniczyną, 5) konicz, 6) konicz i t. p. ozimina na koniczysku, 8) buraki, 9) ugór gnojony. Chcąc ⅕ część pola oddać pod uprawę buraków najlepiej na takich polach zaprowadzić 10-polowe gospodarstwo w następujący sposób: 1) buraki na bardzo dobrze gnojonym gruncie, 2) ozimina, 3) buraki bardzo słabo bocznemi bruzdami podgnojone, 4) jęczmień z koniczyną, 5) koniczyna, 6) ozimina *dobrze podgnojona*, 7) buraki, 8) groch polny, bób, wyka pastewna. (w okolicach w których o gips nietrudno, kwas bowiem siarczany (SO_3), który zupełnie przez rośliny groszkowe pochłoniętym być musi, pozostawia li-tylko tak potrzebne połączenia wapienne, w wodzie rozpuszczalne, a do rozwoju tkanki burakowej koniecznie potrzebne; bardzo zatem jest korzystnem przy zasiewie tychże, wzmocnić grunt proszkiem zmielonego gipsu), 9) ozimina (jeszcze dalsze spożytkowanie SO_3 gdyby w nadmiarze z użytego gipsu się znajdował), 10) ugór.

Po tylu przytoczonych przykładach, nasuwa się mimowoli kwestja i pytanie — czyby przy racjonalnem użyciu sztucznego gnoiwa, nie można rok po roku uprawiać na tem samem polu buraków, dodając naturalnie roli odpowiednią ilość materyj składowych w formie nawozów sztucznych czyli kompostów corocznie przez buraki ziemi odjętych? Można — i nietylko można, ale nawet w kraju jak nasz, gdzie grunty są jeszcze w stanie prawie

---

istnieją odpowiednie specjalne zakłady, funkcjonują wyższe szkoły handlowe; u nas tego wszystkiego nie ma. To też nie mogąc na razie fatalnego stanu rzeczy zmienić z gruntu, należy bezwarunkowo starać się go złagodzić. Przedewszystkiem zaś warunki życia, choćby pozasklepowego, naszej handlowej młodzieży, winny uledz odpowiedniej reformie. Młodzież mianowicie ta, zamiast cuchnących knajp, winna mieć swoje pewne towarzyskie ogniska, z jednej strony uprzyjemniające jej ciężkie warunki bytu, z drugiej zaś, wytwarzające pomiędzy nią pewną moralną spójnię. Mówiąc jaśniej, młodzież nasza kupiecka czy kantorowa, winna mieć swoje własne stowarzyszenia, na wzór istniejących gdzieindziej i to w mniejszych nawet, niż Warszawa, miastach. Mamy zresztą coś podobnego, a przynajmniej usiłującego być czemś podobnem i w Warszawie, tak zwane Stowarzyszenie subjektów *wyznania Mojżeszowego. Wyznaniowe* jednak stowarzyszenia nie mogą być wystarczające, są one raczej podług nas jakąś anomalją. Tu idzie o to, by stowarzyszenie podobne składało całe gremjum naszych subjektów handlowych, by nadto instytucja taka rozporządzać mogła szerszemi, niż przed chwilą wspomniona, środkami nauki i zabawy. Towarzystwo subjektów winno mieć swój obszerny lokal, dobrze urządzoną bibljotekę, w poście zajmować się odczytami, w karnawale mogłoby sobie potańczyć i t. p. Tak, ani słowa, byłoby to i dobre, dorzucisz czytelniku, lecz któż to do tego się weźmie? Zdaniem naszem, obowiązek tego rodzaju inicjatywy, ciąży przedewszystkiem na „Zgromadzeniu Kupieckiem,“ jak znów przyjście z bezpośrednią materjalną pomocą, udzielenie istotnych środków poparcia, mogących świeżą instytucję wprowadzić odrazu w szersze i racjonalne życie, leży w interesie i obowiązku również *panów pryncypałów.* Ale cóż? niestety, kiedy szanowne owo „Zgromadzenie,“ nie chcąc wiedzieć ani słyszeć co się też dzieje na bożym świecie, śpi sobie najspokojniej, pryncypałowie zaś, a przynajmniej ich większość, jest tego przekonania, że dziś ludzi za pieniądze można dostać *na własność*, że im nawet wygodniej jest mieć zamiast myślących pomocników, nakręcone maszynki, zamiast zdolnych i samoistnych pracowników, dobrodusznych *białych murzynów.* Ależ i między temi ostatniemi, znajdzie się pewna liczba czujących zarówno swoje jak i swych kolegów położenie *jakoś inaczej*, rozumiejących, że należałoby go zmienić, że stanowisko ich moralne podniesionem być winno. Ich przeto wystąpienie tu czynne, mogłoby być do pewnego chociażby stopnia skutecznem. Oni więc sami, pociągając żywym przykładem apatycznych kolegów, winni się łączyć i *stowarzyszać.* Inaczej w zaklętem kole wyzyskiwania, a z niem materjalnego i moralnego ubóstwa, wiecznie, a przynajmniej *bardzo długo*, kręcić się będą.

* * *

Któż nie pamięta kreślonych niezbyt dawno projektów, co do *wysyłania zdolniejszych specjalistów na Wystawę wiedeńską?* Ileż to szpalty naszych codziennych i niecodziennych organów wyrzuciły gorących słów zachęty, byśmy wystawę ową, jej raczej dogodne względem nas położenie najszerzej spożytkowali i społeczeństwu jak najwięcej przysporzyli korzyści. Sami wreszcie w Nr. 28 naszego pisma, podnosiliśmy myśl, by nasi przemysłowcy i fabrykanci znaczniejszych fabryk, skorzystali z wystawy w proponowany tam sposób. A teraz cóż o tem wszystkiem myślimy? Oto dziwimy się swej... naiwności. O ile zaś zdziwienie to może być słusznem, niech dowiedzie taki np. fakcik. Wiadomo, że Kolej wiedeńska zdecydowała się wysłać na wspomnioną wystawę kilku zdolniejszych pracowników swoich mechanicznych warsztatów. Któżby mógł wątpić, że i inne drogi żelazne pójdą za tym godnym naśladowania przykładem. Jakoż zdarzyło się, że na jednej właśnie z tych naszych dróg innych, jeden z młodych i zdolnych, a śmielszej natury pracownik *miejscowych* mechanicznych zakładów, odniósł

dziewiczym i potrzebują głębokiej uprawy celem pozbycia się zielska. Nawet uprawa buraków zaprowadzona już w wielu miejscach za granicą gdzie z łąk pola porobiono, daje praktyczne potwierdzenie faktu, że najlepiej jest uprawiać buraki 7 lat po sobie, 1 rok potem jakąkolwiek oziminę, znowuż 7 lat buraki i t. d. *J. St...ch.*

UDZIAŁ PRZEMYSŁOWCÓW KRÓL. POLSKIEGO
W WYSTAWIE POWSZECHNEJ WIEDEŃSKIEJ 1873 ROKU.

(Dalszy ciąg).

GRUPA IV.

Fabryczne wyroby żywności.

Mąka, produkty słodowe, cukier, trunki, wina, ocet, tytoń wyroby cukiernicze, czekolada i. t. d.

Wystawców trzydziestu ośmiu.

P. *Stanisław Rozmanith*, kupiec z Warszawy i właściciel winnicy w Węgrzech, w mieście Tolczia pod Tokajem, nadesłał próby wina tokajskiego z roku 1860, którego butelka kosztuje rs. 60, i z lat następnych aż do roku 1868. Nadesłał także miód zwany polskim z 1740 r. za 15 rs. i z roku 1786 za 12 rs. butelkę.

P. *N. Winawer*, kupiec z Warszawy, dał miody z roku 1789 do 1868 r. w cenie od 15 do 1 rs. za butelkę. Miody te znane są w Warszawie i znaczny mają pokup. Fabryka założona w 1835 roku wyrabia towaru za 50,000 rs. przy pomocy 7 robotników i miejscowej posługi.

Z 42 fabryk cukru i rafinerji produkujących przeszło za sumę 7,000,000 rub. i należących do większego w kraju naszym przemysłu, zaledwie 10 przyjęło udział w wystawie wiedeńskiej, chociaż przemysł ten na drodze rozwoju, o pierwszeństwo z zagranicą iść może i w niczem mu nie ustępuje, tak pod względem samego wyrobu jako i cen praktykowanych; przedstawili zaś swoje wyroby jak następuje:

Franciszek Hr. Łubieński współwłaściciel fabryki cukru i rafinerji Łubno w Kazimierzy Wielkiej, gubernji kieleckiej, cukier rafinad, mączkę krystaliczną, filmasę z buraków, drugi produkt i sok.—Fabryka ta, założona pierwotnie w 1845 roku, po przebudowaniu jej na nowo w 1869 r., przerabia rocznie 450,000 centnarów buraków, ilość zaś produkowanej mączki i rafinady wynosi sumę 350,000 rs.—Para stanowi siłę obsługującą i fabryka posiada 7 kotłów parowych o sile 420 koni i machin parowych 8 o sile 100 koni.—Do wydobywania soku z buraków używana jest dyffuzja Roberta z modyfikacją Schultza. Robotników pracuje 300.

P. *Jakób Nathanson*, współwłaściciel fabryki w Sannikach i Guzowie, cukier rafinowany z próbkami mączki. Pierwsza z tych fabryk, założona, w 1849 roku, produkuje rocznie około 100 tysięcy pudów cukru rafinowanego wartości 700 tysięcy rs.—Ruch fabryce tej daje 14 machin parowych, o sile 180 koni, przy pomocy wielu innych potrzebnych do tego machin i kotłów—i zajmuje 600 robotników; druga zaś Guzowska w 1849 r. założona, w tychże samych prawie egzystuje warunkach i takąż samą produkcję wydaje.

P. *Mieczysław Epsztejn*, współwłaściciel fabryki w Hermanowie i Łyszkowicach,—cukier rafinad w kilku okazach i próbach. Z tych fabryk, Hermanowska założona 1837 roku, produkuje rocznie do 80,000 pudów cukru rafinowanego, za sumę przeszło 560,000 rs.—Do wydobywania soku z buraków, zastosowany jest system dyffuzji Roberta. Siłą działającą jest para, a prócz całej miejscowej posługi, zajmuje 500 robotników z najmu.—Łyszkowicka zaś fabryka, w 1850 roku założona, w tych samych prawie warunkach egzystuje. Czystość wyrobu, jego waga i dobroć gatunku powoduje, że cukier z tych fabryk wielce jest poszukiwany w handlu.

P. *Janasz Jakób*, współwłaściciel fabryki w Józefowie i Leonowie gubernji warszawskiej, cukier rafinad, melas i mączkę krystalizowaną. Fabryka Józefów w roku 1865 założona podług systemu dyffuzyjnego Roberta, w której użytych jest 8 machin o sile 100 koni i tyleż kotłów, a każdy o sile 35 koni wyrabia około 65,000 pudów cukru i zatrudnia w czasie kampanji 350 ludzi; fabryka zaś w Leonowie, prowadzona na wzór Józefowskiej, też samą przedstawia produkcję i też same korzyści przynosi właścicielom.

P. *Lewenberg Jakób*, współwłaściciel fabryki w Rudzie Pabjanickiej, gubernji piotrkowskiej: cukier rafinad, zwany ruski, w trzech gatunkach i mączkę. Fabryka założona w 1851 roku, a przebudowana podług nowego systemu w 1867, produkuje do 100 tysięcy pudów cukru w cenie do 750,000 rs. i zatrudnia 500 robotników.

P. *Jan Bersohn*, współwłaściciel fabryki Czersk, gubernji warszawskiej: cukier rafinowany w kilku gatunkach i mączkę. Fabryka założona w r. 1868, według systemu dyffuzyjnego, obsługiwana machiną parową o sile 130 koni przy pomocy 420

---

się do swego zarządu kolei z piśmienną prośbą, o udzielenie mu, w widokach dobra samego Towarzystwa drogi, odpowiedniego funduszu na zwiedzenie wystawy. Na podaniu tem jednak, Zarząd położył kruciuchną dekretację: *„odmówić,“* nie wysyłając bynajmniej, o ile wiemy, nikogo z inicjatywy własnej. — I myśmy, w całej prostocie ducha, żądali, by pojedyńczy pryncypałowie wysyłali swych specjalistów, kiedy tu taki poważny pryncypał jak Zarząd kolei, taki możny, obracający miljonami przemysłowiec, jak „Towarzystwo drogi żelaznej,“ we własnym interesie żałuje kilkudziesięciu rubli, dla jednego tylko, pragnącego tem korzystniej dlań pracować, człowieka.

* *

Piszą nam z Brześcia litewskiego: Brześć litewski! toż to dziś jedno z ważniejszych naszych targowisk. Tu bowiem schodzą się, jak obecnie, aż cztery linje dróg żelaznych; tu przeto jest środkowy punkt tranzitu dla naszego handlu z Cesarstwem, tędy peregrynuje całe bogactwo produkcyi Litwy, tędy płyną masy zboża na zachód, tędy przechodzą do Warszawy co tydzień parotysięczne partje wołów, tędy niemniej idą masy gotowych wyrobów z zagranicy i Królestwa. Tu więc kwitnąć musi nadewszystko ów ożywczy motor—*rzeczywisty* handel, tu drgają zapewne silnie jego najżywotniejsze sprężyny, tu działać musi zdrowy kupiecki żywioł, tu słowem ruch, tu istotne życie handlowe. Tak się wam zapewne Brześć dzisiejszy rekomenduje... zdaleka; nam jednak *zblizka* przedstawia się... niestety, inaczej. Jak dawniej tak i dziś, miejsce owego spodziewanego handlu, zastępuje rozmnożona tylko drobna pokątna spekulacja, jak przedtem tak i dziś, zamiast *kupieckiego żywiołu*, widzimy falangi *pośredników*. Gdzie spojrzysz, znajdziesz brodatego naturalnie, faktora. Wysiadasz z wagonu, nie możesz się opędzić faktorom; idziesz na stację towarową, ekspedjujesz zboże, masz zaraz w koło siebie faktorów; przyglądasz się ładunkowi wołów, spostrzegasz cały szereg faktorów. Całe też to faktorsko-handlowe szanowne gremjum, w stosunkach tutejszych handlowych najważniejszą, albo lepiej najwybitniejszą odgrywa rolę. O wpływie czysto miejscowym, tej ponętnej dla naszych interesów ekonomicznych kasty, na przyszły raz napiszę wam obszerniej, dziś chcę zaznaczyć jeden tylko wpływu tego *czarny*, a jak dla mieszkańców zwłaszcza Warszawy, nader żywotny punkcik. Punkcikiem tym jest odbywający się tu co tydzień transport, albo raczej *pseudo*-targ wołowy. Uskarżacie się tam ustawicznie na drożyznę mięsa, doszukujecie np. jej przyczyn w niezamożności warszawskich rzeźników, chcecie je znaleźć u siebie, gdy tym czasem przyczyna drożyzny mięsa w Warszawie, ma swoje siedlisko w Brześciu. Wyobraźcie bo sobie tylko, ile to wół kosztować, ile raczej jego cena podnieść się musi na Pradze, jeżeli wyprawiony w partji stepowej, zanim zostanie wyekspedjowany Koleją terespolską, znajduje się w trzecim albo w czwartym już ręku. Pośrednicy wysyłani przez kupców z całemi partjami wołów, odstępują je znów w drobniejszych już partyjkach pośrednikom wyczekującym ich w Brześciu; ci znów *znoszą się telegrafem* z pośrednikami praskimi, o ile wołów będzie potrzeba, *to znaczy, w jakiej ilości mają je na targ dostawić, tak, aby z góry obliczona cena nie spadła*. Po przybyciu zaś na Pragę *umówionej* partji wołów, praskcy pośrednicy odstępują je w mniejszych jeszcze partyjkach drobniejszym znów pośrednikom i tym sposobem towar przechodząc całą gradację faktorów, odpowiednio naturalnie drożeje. Każdy z pośredników zarabia, każdy „drze łyko“ na swoją rękę, a na rachunek konsumentów. I konsumenci też w istocie system taki pośrednictw drogo opłacać muszą. A jeżeli zwrócimy nadto uwagę, że opłacają go zarówno zamożniejsi, jak i pracujące z dnia na dzień klasy uboższe, że skutkiem tego, bieduiejszy np. rzemieślnik czy robotnik, w obec ciężkiej pracy,

robotników, produkuje mączki cukrowej rocznie na 630,000 rs.

Pp. *Jan Bersohn* i *S. Bernstein*, właściciele fabryki w Michałowie, gubernji warszawskiej, powiecie błońskim: cukier rafinowany gruby i mączkę cukrową w kilku gatunkach. Fabryka wyrabia rocznie 62,000 pudów cukru w cenie 300,000 rs. przy pomocy machiny parowej o sile 80 koni, 4 pras hidraulicznych i 7 cylindrów, zajmuje robotników 400, a zużytkowywa buraków do 80,000 korcy.

Fabryka cukru w Częstocicach, gubernji radomskiej: cukier i mączkę cukrową. Egzystuje od 1848 r., a przy pomocy 7 kotłów parowych o sile 200 koni i 8 pras hidraulicznych, przerabia 90 tysięcy korcy buraków i produkuje za cenę 350,000 rs.

Pp. *Ludwik* i *Henryk Koch*, właściciele cukierni w Warszawie, przedstawili wyrób z cukru, dłutem przygotowany, wierny pomnik króla Jana III pod Wiedniem na koniu w bitwie z turkami.

P. *Karol Wedel*, właściciel frabryki czekolady w Warszawie: kakao w proszku i czekoladę zwyczajną deserową w proszku i do rozmaitego użytku w różnych kształtach i ozdobnych pudełkach. Fabryka w 1864 r. założona, za pomocą machiny parowej o sile 6 koni, produkuje roznie przeszło 2,000 pudów czekolady, za sumę 45,000 rs. i zajmuje 10 robotników. Materjały, a mianowicie kakao i wanilję, otrzymuje z Londynu, Hamburga i Bordeaux.

P. *J. Kanarek*, właściciel cukierni w Warszawie, dostarczył cukierki napełnione likworem, tak zwane dragée, marmuladę, angielski roks i cukier lodowaty, wszystko starannie przygotowane. Cukiernia egzystuje od lat 20 i rocznie wyrabia za 30,000 rs. przy pomocy 25 ludzi.

P. *Rudolf Cylm*, właściciel cukierni w Warszawie: wyroby kwiatów z cukru oraz angielskie i owocowe cukierki. Cukiernia ta od roku 1863 egzystująca, zajmuje 15 ludzi, wyrabiających rocznie za 15,000 rs. cukrów.

P. *Aleksander Siedlewski*, właściciel dystylarni wódek pod firmą K. Schneider w Warszawie: różne próby spirytusów, wódek i likierów. Fabryka założona w 1850 r., obsługiwana jest aparatem Savalla i machiną parową o sile 5-ciu koni, a 17-tu ludzi pracujących stale, przygotowywa wyrobów za cenę 20,000 rs. Likiery tej fabryki wielce są poszukiwane i nietylko w kraju ale i za zagranicą ogromny mają pokup. Czystość, smak i moc produkowanych wyrobów, głównemi są zaletami tego zakładu.

P. *Juljan Fuchs*, właściciel dystylarni w Warszawie, wysłał różne gatunki wódek własnej kompozycji, na sposób francuzki, włoski, gdański i t. p. przygotowanych. Fabryka egzystuje od r. 1856, używa ulepszonego aparatu Savalla, oraz machiny parowej, a robotników 25-ciu ludzi którzy produkują wyrobów za sumę 400,000 rs. rocznie. Fabryka ta brała udział na wielu wystawach i zawsze otrzymywała nagrody za doskonałość swoich wyrobów.

P. *J. Tykociner*, właściciel dystylarni w Warszawie dostarczył likiery i wódki różnych gatunków. Fabryka w 1858 roku założona, ulepszona aparatem Savalego, używa machiny parowej o sile 3-ch koni i robotników 15-tu; produkcja jej dochodzi do 300,000 rs.

P. *Franciszek Lutosławski*, właściciel browaru w Drozdowie powiecie łomżyńskim, dostarczył piwa własnej fabrykacji. Browar urządzony w 1861 r., przy pomocy 22-ch ludzi, wyrabia rocznie piwa, za 90,000 rs.

P. *Juljusz Schrajer*, z Dolny pod Rawą, właściciej browaru, dostarczył piwo własnej fabrykacji, w cenie niższej od poprzedniego. Browar ten, założony od roku, produkuje rocznie za 15,000 rs. piwa, przy pomocy 6-tu ludzi.

P. *F Böhm*; współwłaściciel fabryki cykorji w Włocławku, gubernji warszawskiej, nadesłał cykorję w różnych gatunkach, mieloną w proszku, paloną i w paczkach. Fabryka egzystuje od 1816 roku i wyrabia rocznie, przy pomocy 60 ludzi i machiny parowej, 25,000 pudów cykorji suszonej.

Pp. *Muszkat* i *Torner*, właściciele fabryki cykorji w Warszawie, przedstawili okazy cykorji w stanie surowym i do użycia przygotowanym. Fabryka założona 1870 roku, obsługiwana machiną parową o sile 6 koni i przy pomocy 10-ciu ludzi, produkuje rocznie 12,000 pudów, wartości 42,000 rs.

P. *Wiktor Maringe*, właściciel Kuźnocina i młyna w Marenżowie, powiecie sochaczewskim, przedstawił okazy mąki pszennej w najlepszym gatunku od 0000 do numeru 39, oraz otręby i owies. Młyn pszenny założony w 1865 roku z zastosowaniem turbinów, przy pomocy 12-tu ludzi, wyrabia mąki do 75,000 pudów, wartości 150,000 rs.

Pp. *Aleksander Epsztejn* i *Rosenblum*, właściciele młyna parowego w Łowiczu: mąkę w różnych gatunkach, otręby i pszenicę. Młyn ten, w którym motorem jest machina parowa o sile 30-tu koni na 6-ciu kamieniach, wyrabia rocznie mąki za 300,000 rub. sr.

P. *Henryk Olendorf*, współwłaściciel i administrator zakładu tabacznego, Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Union“ w Warszawie (dawniej L. Kronenberga): cygara, papierosy, tabakę różnej ceny i w różnych formach i gatunkach, z liści w kraju produkowanych i z zagranicy sprowadzanych. Wyroby na wystawę posłane, umieszczone są w oddzielnie na ten cel sporządzonym postumencie. Fabryka ta założona w 1861

---

nie widzi kawałka mięsa, że w pracy ustaje i tracąc zawcześnie siły fizyczne, zwiększa proletarjat społeczny, to czyż potrzebujemy dodawać, że dzisiejszy ustrój handlu wołowego, wymaga krzycząco radykalnej reformy? *X.*

Podzielając w zupełności zdanie korespondenta, w obszerniejszym artykule o handlu wołowym, jaki pomieścimy w Tygodniku, nie zaniedbamy zarazem i wskazania w kwestji tej, o ile najpilniejszych, o tyle zaradczych środków. *(Przyp. Red.).*

* * *

W dniu 27 Sierpnia r. b., w obec członków Rady Zarządzającej *Banku handlowego* w Warszawie, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego, założonego pod nowobudujący się gmach dla tegoż banku.

Na nowem miejscu składają się zazwyczaj niby nowe, a zawsze stare życzenia. Skorzystajmyż więc i my z tego zwyczaju i wyprzedzając nawet faktyczne osiedlanie się banku we własnej siedzibie, pospieszmy z nienowemi już równie życzeniami, by zmiana miejsca Banku handlowego wpłynęła szczęśliwie i na dotychczasowy jego kierunek, by nabrał silniejszego przekonania, że istnieje nie tylko dla siebie, lecz i dla ekonomicznego pożytku ogółu; że nadto działalność jego nie ograniczając się do czysto finansowych jedynie „interesów,“ i do spraw też krajowej, rolniczej np. produkcyi, dosięgaćby winna. Czy tylko życzenia te nasze ziszczą się kiedy? Ha... miejmy nadzieję.

* * *

W N-rze 193 „Gazety Polskiej” w dziale: „Literatura bibljografia i krytyka”—pod ogólnym napisem: „Tanie wydawnictwa warszawskie” spotykamy dziwną mieszaninę „grochu z kapustą.” Recenzent wspomnionych wydawnictw, dziesięcio-groszowe książeczki dla rzemieślników, stawia w jednej grupie z *Wydawnictwem naszego „Tygodnika”* i sądząc, że obadwa te wydawnictwa tak treścią jak i ceną winny być ku sobie zbliżone, usiłuje przekonywać o tem czemu nikt nie przeczy, t. j., że wydawnictwo p. Makowieckiego i firmy Orgelbrandów, jest przeznaczone dla czytelników nierozwiniętych, broszura zaś p. Jeleńskiego według słów recenzenta „dla zastanawiających się już głębiej nad sprawami społeczeństwa i więcej z niemi oznajmionych, nietylko praktycznie lecz i ze stanowiska nauki.” Gdyby więc sz. recenzent zechciał był nieco zastanowić się nad dwiema tylko okolicznościami: 1) że Wydawnictwu „Tygodnika” takich właśnie czytelników wolno było mieć głównie na celu, i 2) że „Tygodnik” taniego i popularnego wydawnictwa bynajmniej nie miał na myśli, ani też przedsiewziętego obecnie takiem nie nazywa; gdyby powtarzamy, recenzent na dwie te okoliczności zechciał był zwrócić uwagę, byłby bezwątpienia rzeczonej mieszaniny czy anomalji uniknął, jak i w porównywaniu cen i objętości recenzowanych książeczek oszczędziłby sobie zbytecznego na ten raz trudu.

* * *

Zebranie członków *Stowarzyszenia „Merkury”* na posiedzienie za ubiegłe półrocze r. b. przyszło wreszcie do skutku d. 4 września. Członkowie tej spółki, tak się żywo zajmują interesami instytucji, tak ich obchodzi jej rozwój, na posiedzenie zwołane przed kilkoma dniami, przybyli ,w tak wielkiej liczbie, że Zarząd nie mogąc dla braku kompletu, złożyć im rachunku i działań za ubiegłe półrocze, musiał drugi raz zwoływać zebranie. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że interesy stowarzyszenia w porównaniu z ubiegłem półroczem, polepszyły się nieco; sprzedaż towarów była znaczniejsza, gdyż z nowym Zarządem (który zaledwie pełni obowiązki 3 miesiące,) jakość produktów uległa korzystnej zmianie... Sprzedano towarów za rs. 75,734 k. 66 i to w sklepach spółki, interes rabatowy doszedł

roku, przy zaprowadzaniu wentylatorów do odświeżania powietrza i wszelkiego rodzaju ulepszeniach, służyć może za wzór. Fabryka ta, prócz machiny parowej o sile 40-tu koni, poruszającej 15-cie innych machin i warsztatów, zatrudnia 1,000 ludzi i wyrabia rocznie tytoniu przeszło 1½ miljona funtów, tabaki do 400,000 funtów, cygar przeszło 5 miljonów sztuk i papierosów do 60 miljonów sztuk, razem za sumę przeszło jednego miljona rubli srebrem.

Fabryka pod firmą pp. *Klinkowstein-Krasuski*, w Lublinie, przedstawiła okazy tabaczne w różnym rodzaju, jak tytonie, tabaki, cygara i papierosy, wszystko w dobrym gatunku, przynader umiarkowanej cenie. Fabryka w 1869 roku założona, zajmuje 200 robotników, którzy produkują rocznie towaru za 96,000 rs.

P. *Leopold Fruchtman*, właściciel fabryki tabacznej pod firmą „Imperial" w Warszawie, przedstawił wyroby cygar i papierosów w 14-tu gatunkach, w cenie od 6-ciu do 70-ciu rubli srebrem za 1,000 cygar. Fabryka założona w 1870 roku, używa środków ręcznej fabrykacji; 150 robotników wyrabia rocznie 5 miljonów sztuk cygar i 10 miljonów papierosów, na sumę ogólną rs. 260,000.

Pp. *Bracia Polakiewicz*, właściciele fabryki tabacznej w Warszawie dostarczyli cygar gatunków 18, papierosów gatunków 10, tytoniu gatunków 4 i tabaki 2 gatunki, wszystko po nader przystępnej cenie; cygara mianowicie, dobrze są zwijane i tym sposobem łatwo dają się palić. Fabryka egzystuje od 1862 roku, obsługiwana machiną parową o sile 12 koni, zatrudnia 545 robotników, którzy wyrabiają rocznie materjału 30,000 pudów, w cenie 500,000 rs.

P. *Grzegorz Berliński*, właściciel fabryki musztardy w Warszawie, dostarczył musztardę na sposób francuzki przygotowaną. Fabryka ta egzystująca od roku 1845 pod firmą Betzolt, przeszła w roku 1863 na własność dzisiejszego posiadacza, który przy pomocy ręcznych machin i użycia do tego 6 ludzi, produkuje rocznie za sumę od 8 do 10 tysięcy rs.

(D. c. n.)

Stowarzyszenie pożyczkowe „PŁUG"

Na podobieństwo poznańskiej spółki pożyczkowej „Ul", spółka pożyczkowa „Pług" w Kórniku w ks. Poznańskiem, postanowiła nie ograniczać się na samem wypożyczaniu pieniędzy członkom, ale nadto zakłada handle, urządza spólne magazyny, słowem nie pomija żadnego zarobku.

Wychodząc z tej zasady, Kórnicka spółka pożyczkowa założyła w zeszłym roku dla przemysłowców handel skór, który pomyślnie się rozwija i daje dowód, że zakładanie takich handlów przez stowarzyszenia jest rzeczą możliwą i korzystną. Poruszono następnie sprawę założenia handlu żelaza i zarząd byłby handel taki urządził, podobnie jak handel skór gdyby spółka ta była już zamożniejszą i więcej posiadała własnych funduszów. Nie chciano jednakże opierać takiego handlu na samych wypowiedzianych depozytach, co w obec niewielkiego dotychczach własnego majątku spółki, mogłoby handel na szwank narazić, lecz wyjątkowo uwzględniając miejskowe stosunki, zgodzono się na założenie handlu żelaza na akcje. Pewna liczba włościan i mieszczan oświadczyła zaraz chęć kupna akcyj, wybrano komitet, któremu poruczono zajęcie się tą sprawą i przyprowadzenie projektu do skutku. Początkowo zamierzono kapitał zakładowy ustanowić na 5000 tal., zmieniono jednakże ten projekt i uchwalono na początek zebrać kapitał 3000 w 60 akcjach po 50 tal. Radzie nadzorczej zaś przyznano prawo podniesienia kapitału zakładowego w razie potrzeby do 6000 tal., komitet zwołał zebranie akcjonarjuszów. Mimo niedogodnej dla robotników pory bo podczas żniw, zebrali się wszyscy akajonarjusze. Posiedzenie trwało 6 godzin, mimo to wszyscy z godną naśladowania energją wytrwali do samego końca. Nawet podpisanie protokułu—czynność, przy której zwykle cierpliwość zromadzonych narażona jest na próbę—odbyło się we wzorowym porządku.

Na posiedzeniu tem skonstatowano, że wszystkie akcje zostały rozebrane, że przepisane prawem wpłaty na akcje już zostały wniesione, następnie uchwalono statuty, wreszcie wybrano zarząd i radę nadzorczą. W dwa dni po posiedzeniu, zarząd nową spółkę zapisał w sądzie do regestru spółek handlowych. Potrwa może jeszcze kilka miesięcy, zanim się ukończą wszystkie przygotowania i zanim handel należycie i pomyślnie się rozwinie, włościanie bowiem i mieszczanie do tej sprawy garną się z zapałem. Nowa spółka przybrała firmę: „Pług, handel żelaza, Spółka akcyjna w Kórniku". *G. H.*

PRZEGLĄD LITERATURY.

LITERATURA POLSKA.

E. T. Freedley, Praktyka życia handlowego, spolszczył Stanisław Statkowski, b. uczeń Szk. handl. lipskiej. (Nakład Red. Gazety handlowej. Warszawa, 1873 r.).

Że na niezmierne słabem upowszechnieniu u nas, zdrowych o stosunkach handlowych pojęć — tracimy wiele, na to bezwątpienia zgodzi się każdy. Z drugiej zaś strony zgodzimy się również i na to, że brak na tem polu oniemal zupełny wszelkich podręczników naukowych, brak odpowiedniej treści książek, brak słowem odnośnej literatury, stanowi tu nader doniosłą, rzec można, pierwszorzędną przyczynę. Z prawdziwą też przyjemnością bierzemy do ręki świeżą wyżej wymienioną pracę. Cel jej przewodni i zadanie jest w istocie ważnem. Tak przynajmniej zapowiada zarówno sam już tytuł, jak i dedykacja tłomacza. Książka mianowicie ta, ma młodzież naszą sposobiącą się do zawodu handlowego lub przemysłowego, zapoznać *z praktyką handlowego życia*. Klasa więc jednostek, o ile stanowiąca jeden z najżywotniejszych czynników produkcji, o tyle

---

cyfry rs. 26,705 k. 18½, w bazarze sprzedano towarów za rs. 3651 k. 38½, tak że ogólna sprzedaż wynosiła rs. 106,091 k. 23. Czystego zysku osiągnięto rs. 2011 k. 57; z czego po potrąceniu, kwoty na tantjemę dla Agenta i Zarządu, przypadło do podziału między członków tysiąc pareset rubli, czyli 1¾ % dywidendy. Posiedzenie trwało przeszło godzinę; cała sesja ograniczyła się na zatwierdzeniu dwóch wniosków Zarządu. Dyskusja nie była zbyt ożywioną... nie miał kto, (członków obecnych było koło stu na 1523 uczestników!) i nie było oczem...

* * *

Urodzaje oziminy i jarzyny w guberni Suwalskiej są zadadawalniające; nawet zbiór siana, pomimo długotrwałych chłodów wiosennych, okazuje się dostatecznym na potrzeby domowe. Sprzęt siana odbył się pomyślnie; podobnież zbiorom zboża sprzyja pożądana pogoda. Robotnikowi z uprzężą płaci się dziennie od 80 k. do 2 rs., pieszemu od 35 do 75 k., kobiecie od 25 do 40 k.

* * *

M. Gdańk zaciągnęło 2,000,000 talarów pożyczki na koszty kanalizacji, wodociągów, bruków, oświetlenia gazowego i budowy szkół.—(Kiedyż Warszawa doczeka się kanalizacyi?).

* * *

Oto jak się przedstawia tegoroczny *urodzaj* w najogólniejszych rysach: We Francji pod względem jakości zadowoleni są z pszenicy, ze względu wszelako na ilość, zbiory owe ocenić można na niżej średnich—w ogóle wynoszą one o ⅓ mniej jak roku ubiegłego. Żyto wypadło jak najgorzej, natomiast rezultaty jęczmienia i owsa są zadawalniające. W Anglji zbiory wypadły równie niepomyślnie jak zeszłego roku—pod względem jakości są zadawalniające. Belgja również zawiodła się w oczekiwaniach swoich. Z dolnego Renu donoszą, że zbiory rzepiku i rzepaku są średnie; ogólny rezultat wynosi 65%; pszenica lepiej wypadła. W Hanowerze, niepokojące wiadomości odnośnie do ziemniaków wzrastają. W Szlezwig-Holsztynie zbiory ucierpiały od burz. W Bawarji zbiór żyta przyniósł ledwie połowę średniego żniwa; pszenica wypadła miernie, owies i jęczmień szybko dojrzały, przeto ziarna będą drobne.

Zbiory w Ks. poznańskiem tak żyta jak i pszenicy oznaczają jako dobre; ziemniaki z powodu deszczów wypadną również dobrze. Na Szlązku żyto niezbyt pomyślnie wypadło; lepiej natomiast zadowolniła pszenica.

znów najmniej może posiadająca środków zdobywania naukowych wiadomości dotyczących swego specjalnego zawodu, ma tu właśnie znaleźć zarówno zasady, na których zawód ten gruntować winna, jak i wskazówki wyrabiające zdrowy i racjonalny pogląd na zajmowane przez nią stanowisko społeczne. O ile tak jest w istocie, o ile raczej wzięta tu przez nas książka spełnia streszczone to zadanie, oto z czem właśnie chcielibyśmy czytelników naszych zapoznać bliżej.

Autor pracę swoją dzieli na 14 rozdziałów; przejdźmy je więc kolejno.

Rozdział pierwszy określa pojęcie, znaczenie i cel „interesu.“ Wyznać jednak odrazu tu musimy, że z określania w ten sposób przeprowadzonego, młody np. praktykant handlowy nie wiele nauczyć się zdoła. Jest to trudny jakiś raczej wywód filozoficzny, nie zaś jasne i konkretne przedstawienie rzeczy. Nadając najprzód wyrazowi „interes“ za zbyt ogólne znaczenie, autor przychodzi do pytania: co jest celem „interesu?“ Odpowiedź: „szczęście.“ Ciekawi jesteśmy, gdyby autor zadawszy sobie sobie znów podobnież ogólnikowe i nader względne pytanie — co to jest „szczęście?“ do czego w rezultacie by doszedł? Albo co znaczy tu podobne np. określenie: „Wszyscy ludzie wielcy i mali, ubodzy i bogaci, prowadzą handel, są kupcami.“ Czy z podobnie chaotyczno-sumarycznego wyrażenia młody czytelnik zrozumie czem jest faktycznie kupiec? Wprawdzie dalsze, jak to zobaczymy, rozdziały, dają w tym względzie określenia bliższe, lecz w takim razie jaki cel miało omówienie powyższe?

Rozdział drugi traktuje o wychowaniu handlowem i o wyborze zajęcia, wreszcie wskazuje „najlepsze wychowanie dla kupca.“ Żeby jednak ono miało być w istocie „najlepszem“ o tem pozwalamy sobie wątpić. Metoda mianowicie dyscyplinarna, nakazująca np. dziecko (za to że zrobiło jakiś wydatek pieniężny nad miarę), więzić w pokoju, pozbawiać go niektórych przywilejów i t. d., zdaje nam się być już jak na dziś za starą. Mówi tu jeszcze autor o studjach najpożyteczniejszych, wskazując jakie mianowicie nauki są najniezbędniejsze dla kupca. Godząc się na wybór przedmiotów, dziwimy się jednak, dla czego w miejscu tem znajomość obowiązującego w danem społeczeństwie prawa handlowego pominiętą została?

W rozdziale trzecim znajdujemy wyliczenie i określenie przymiotów dla kupca potrzebnych. Przymiotów tych według autora winno być sześć: pilność, miłość porządku, umiejętność rachowania się, ostrożność, punktualność, wytrwałość i stałość. Co do nas, dodalibyśmy tu jeszcze sumienność. Pojęcie to wprawdzie zbyt elastyczne w zasadzie ogólnej; w zawodzie jednak kupieckim zdaje się ono być o ile niezbędnem, o tyle stałem i nierozciągliwem bynajmniej.

Rozdział czwarty traktuje kwestję najżywotniejszą, bo „nabywanie pieniędzy.“ Zawiele tu jednak ogólników, zamało zdań jasnych i szczegółowych. Bez tych zaś ostatnich, bez przykładów raczej konkretnych, nawet rozpoczynające rozdział słowa św. Jana Ewangielisty jak i ogólnikowe ich objaśnienia, niewiele nauczyć mogą.

Rozdział piąty obejmuje zadanie, pojęcie i zasady handlu. Jest to więc ustęp jeden z najważniejszych; to też żałować trzeba, że nie został on przynajmniej więcej szczegółowo i wyczerpująco opracowanym. Po krótkiem uogólnieniu zadań i zasad handlu, autor przechodzi do określenia pytań: Jak się dochodzi do możności zaspokajania żądania ogólnego? Jak się zyskuje klientelę i jakie są charakterystyczne przymioty kupca? W odpowiedziach atoli na pytania te, istny panuje tam chaos. Mamy tu znów rzecz o „interesie,“ jak i o znajomości towarów, o handlu detalicznym; dalej widzimy znów powracanie do wykształcenia kupieckiego odnośnie do potrzeby znajomości buchalterji i korespondencji handlowej. Mowa tu niemniej i o przesileniach w świecie handlowym i o początkowej praktyce kupieckiej, wreszcie o kapitale, o prawdopodobnym odbyciе, o wyborze lokalu na sklep, o konkurencji, wreszcie powtarzanie się znów ogólnikowe o przymiotach kupieckich. Pytamy się, czy w obec powtarzania kwestyj jednych, chaotycznego zaś potrącania innych, czy w obec podobnej mieszaniny pojęć, w obec słowem braku wszelkiego wykładowego systematu, czytelnik wyniesie jakąś stąd pozytywną korzyść? Wątpić trzeba.

Nie o wiele jaśniejsze pojęcie wyrobić jest w stanie i rozdział następny (szósty) o „kupnie i sprzedaży;“ ile że i tu spotykamy dziwną mieszaninę kwestyj, do tego dotkniętych nader pobieżnie, jak np. „o kasach oszczędności,“ ze zbyteczną podług nas dodatkową uwagą, jakoby kasy te mogły „doprowadzić człowieka do małodusznej chciwości.“

Z kolei w rozdziale siódmym, spotykamy się ze sposobami pozyskania klienteli, odnośnie do czego kładzie autor szczególniejszy nacisk na grzeczność i dobry humor kupca, jak niemniej teoretyczne swe uwagi objaśnia życiowemi już przykładami.

Rozdział ósmy naucza, jakim winien być „prawdziwy kupiec.“ A jakkolwiek spotykamy tu wiele zdań trzeźwych i myśli zdrowych, to jednak zapytalibyśmy autora, co znaczyły poprzednie już i podwakroć powtarzane specjalne określenia *kupca*. Czyżby one miały mieć na celu kupców *nieprawdziwych?*

W następującym rozdziale dziewiątym, spotykamy jasne i treściwe określenie spekulanta, oraz znaczenie zasady i pojęcie spekulacji. Szkoda tylko, że teorje te zamknięte, nie są poparte przykładami z praktyki.

Rozdział dziesiąty zapoznaje nas z zasadami procentu, z niektóremi kwestjami i interesami bankierskiemi, wreszcie daje ogólne pojęcie banku. Znajdujemy tu niemniej ustęp dodany przez tłumacza o kredycie bankowym u nas; dziwi nas tylko, dla czego, kiedy już mowa o stosunkach miejscowych, choćby proste wyliczenie istniejących u nas banków, pominiętem zostało?

Rozdział jedenasty wspomina nieco o wynalazkach i szarlatanerji.

Rozdział dwunasty obejmując szereg zdań niektórych wzbogaconych ludzi, podaje jakoby wskazówki, jak dojść do dobrobytu. Choć, co prawda, to przecież rozdział czwarty „nabywanie pieniędzy,“ uważany z punktu czysto praktycznego, miał mniej więcej to samo już na celu.

W rozdziale trzynastym znajdujemy kilka trafnych uwag o szansach powodzenia i o przyczynach bankructwa.

Wreszcie ostatni rozdział czternasty, obok znanych już zdań ogólnikowych, dotyczących oszczędności, dobroczynności i pożyczki, zawiera nadto praktyczną tabelkę, wykazującą naprzykładzie obrachowanie oszczędności, licząc procent składany po 5%, w stosunku rocznym.

Sumując z tego cośmy powiedzieli, sąd o książce, mimowoli przychodzimy do pytania, dla czego tytułem swym zapowiada ona udzielenie wiadomości z dziedziny praktyki życia handlowego, gdy w rzeczywistości podaje same jedynie i to jak widzieliśmy, chaotycznie pomieszane i zbyt ogólnikowe teoryjki Gdy za mało słowem zawiera objaśniających szczegółowych przykładów, za wiele pojęć ogólnych. Obok zaś tego, praca powyższa, nie uwzględniając stosunków handlowych naszych, mimo pomieszczonych przez tłumacza niektórych i do stosunków tych odnoszących się uwag, nie może jednak mieć dla nas doniosłości praktycznej.

Bądź co bądź, atoli zgodzić się tu trzeba z przysłowiem „o bezrybiu.“ Książki treści podobnej z jednej strony za zbyt są nam potrzebne, z drugiej zaś, za zbyt rzadko się pojawiają, byśmy i obecnej nie życzyli upowszechnienia, a tłumaczowi za przyswojenie jej naszemu piśmiennictwu, nie mieli podziękować, uznając jego pożyteczną na tem polu dążność.

CENY TARGOWE PRODUKTÓW		Warszawa d. 1—6 Września.		Włocławek d. 29 Sierp.	Grójec d. 21 Sierp.	Łódź d. 30 Sierp.	Wyszogród d. 1 Wrześn.	Radom d. 21 Sierp.
		Od Rs.	Do Rs.	Rubli	srebrem			
Pszenica, 242 f. smolna i ordynar.	korzec	7,20	7,65	—	—	—	—	—
„ „ pstra i dobra	„	8,00	9,00	8,50	9,50	10,25	9,50	10
„ „ wyborowa.	„	9,15	9,30	—	—	—	—	—
Żyto, 232 f.	„	5,10	6,30	6,	6,50	6,75	5,70	6,45
Jęczmień, 2 i 4-ro rzęd. 202 f.	„	4,35	4,80	5,20—	—	4,50	—	4,—3,80
Owies, 142 f.	„	2,85	3,15	2,65	2,40	2,25	2,60	2,17
Rzepik zimowy	„	6,00	6,30	—	—	—	7,20	—
Rzepak raps zimowy	„	—	7,50	7,20	6,75	—	—	6,30
Mąka pszenna parowa 000.	„	2,85	3,00	—	—	—	—	—
„ „ „ 00.	„	2,60	2,70	—	—	—	—	—
„ „ „ 0.	„	2,40	2,55	—	—	—	—	—
„ „ „ I.	„	2,20	2,30	—	—	—	—	—
„ „ „ II.	„	2,00	2,15	—	—	—	—	—
„ żytnia pytl. N. 1 i 2	„	1,70	1,87	—	—	—	—	—
Ziemniaki	„	1,35	1,65	1,60	2,10	1,80	2,	2,
Okowita (hurtowo)	garniec	2,10	2,16	2,20	2,10	—	—	1,80
Cukier rafinat	kamień 24 f.	4,20	4,40	—	—	—	—	—
„ mączka	„ „	—	—	—	—	—	—	—
Wełna cienka za centnar (132 f.)	talarów	—	—	—	—	—	—	—
„ średnia „ „ „	„	—	—	—	—	—	—	—
Łój	pud	—	5,25	—	—	—	—	—
Len	„	4,50	4,70	—	—	—	—	—
Konopie	„	—	4,12½	—	—	—	—	—
Pakuły	„	—	3,30	—	—	—	—	—
Chmiel	centnar	20	52	—	—	—	—	—

GIEŁDA WARSZAWSKA.

WEKSLE.	Poniedziałek d. 1		Wtorek d. 2		Środa d. 3		Czwartek d. 4		Piątek d. 5		Sobota d. 6	
	żądano	płacono	żądano	płacono	żądano	płacono	żądano	płacono	żądano	płacono	żądano	płacono
Berlin 100 t. 2 d. dł. ter.	110,25	109,95	110,17½	109,87½	110,17½	109,87½	110,17½	109,87½	110,02½	109,72½	110,02½	109,72½
„ za okaz	110,25	109.95	110,10	109,80	110,10	109,80	110,10	109,80	109,95	109,65	109,87½	109,57½
Gdańsk „ „	—	—	—	—	—	—	—	—	109,87½	109,57½	—	—
Hamburg 300 B. M. 2 m	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Londyn 1 ft. str., 3 mies.	7,37½	7,35½	7,37	7,35	7,36½	7,34½	7,38	7,36	7,37	7,35	7,37	7,35
Londyn 1 f. st. krótki	—	—	87,75	87,45	7,37½	7,35½	—	—	—	—	—	—
Paryż 300 franków, 10 dni	87,90	87,60	87,90	87,60	87,75	87,45	87,75	87,45	87,75	87,45	87,75	87,45
Paryż 3 m. p d. 10	—	—	—	—	87,90	87,60	—	—	—	—	—	—
Wiedeń 150 fl., 2 m.	98,70	—	98,77½	98,32½	98,77½	98,32½	98,85	98,40	98,55	98,10	98,32½	—
„ 2 dn.	99,82½	99,37½	99,67½	99,22½	99.67½	99,22½	99,90	99,45	—	—	99,15	98,70
Petersburg 100 rs., 3 mies.	—	98,75	—	98,62½	—	98,62½	—	98,50	—	98,50	—	98,50
„ za okaz.	—	100,	—	100,	—	100,	—	100,	—	100,	—	—
Moskwa 100 rs., 1 mies.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
AKCJE I OBLIGACJE.												
Akcje Wielkiej komp. kol. żel. za 125 rs.	—	—	—	—	—	141,50	—	141,50	—	141,50	—	—
4½ % obl. ditto 2000 fr. 500	—	—	—	—	—	—	—	—	—	98,	—	—
Akcje kolei żel. Warsz. Wied.	95,25	94,50	95,25	94,50	95,25	94,25	95,25	—	95,25	—	95,25	—
Obl. drogi żel. War. Wied. po 500 fr.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	84,	—	—
5% obl. Wars. Wied. 100 tal.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	104,	—	—
Akcje kol. żel. War. Bydg. 100 rs.	72,60	72,	72,60	72,	73,	72,	73,	72,	73,	72,	73,	72,
„ „ „ „ „ 500 „	76,60	76,30	76,70	76,30	—	76,30	—	76,30	—	76,50	—	76,50
5% Akcje kolei żel. War. Teresp.	114,50	113,50	114,50	113,50	114,50	113,50	114,50	113,50	114,50	113,50	114,50	113,25
Obligi „ „ „ „	—	—	—	—	—	—	—	—	110,	108,	—	—
5% Akcje „ Fabr. Łódzkiej	104,50	—	—	—	104,50	—	104,50	—	104,50	—	104,50	—
Akcje B. H. W. II i III z wpłatą 250 r.	—	—	277,	—	275,	—	275,	—	275,	—	277,	275,
Akcje „ „ „ IVem z wpłatą r. 100	—	—	—	—	—	—	—	—	117,	114	—	—
„ Banku Dyskon. rs. [250]	—	—	250,	—	250,	—	250,	—	250,	—	250,	—
„ B. H. w Ł. rs. [250] z wpł. 100 rs.	—	—	—	—	—	—	—	—	102,	98,	—	—
„ Warsz. Tow. ubezp. z wpł. 125 rs.	125,	123,	125,	123,	125,	123,	125,	123,	125,	123,	125,	123,
„ Tow. Łaz. Łaź. 500 rs.	—	—	—	—	—	—	—	—	507,50	—	—	—
PAPIERY PUBLICZNE.												
Obligi skarbowe rs. 100	—	—	—	—	—	—	91,75	90,75	91,75	90,75	—	—
„ cząstkowe zł. 500.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	111,	—	—
Certyfikaty bankowe A. złp. 300	—	—	—	—	—	—	—	—	—	51,	—	—
„ „ B. „ 200	—	—	—	—	—	—	—	—	—	34,	—	—
„ „ bezprocentowe	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Dowody Kom. likwid. 100 rs.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	80,	—	—
Listy zastawne 100 rs. 1-a serja	95,80	95,50	95,80	95,50	95,75	95,45	95,70	95,40	95,70	95,40	95,70	95,40
„ „ 100 rs. 2-a serja	94,45	94,15	94,40	94,10	94,35	94,05	94,30	94,	94,30	94,	94,20	93,90
„ „ nowe z r. 1869.	94,35	94,05	94.30	94	94,25	93,95	94,20	93,90	94,10	93,90	94,10	93,80
„ „ miasta Warszawy ser. I.	90,05	89,75	90,05	89,80	90,10	89,80	90,05	89,95	90,05	89,75	90,05	89,75
„ „ „ „ ser. II.	89,05	88,75	99,05	88,75	89,15	88,85	89,10	88,80	89,10	88,80	89,10	88,80
„ „ „ Łodzi	—	—	—	—	—	—	—	—	84,	—	—	—
4% Listy likwidacyjne.	loso	wanie	loso	wanie	79,65	79,35	79,45	79,15	79,35	79,05	79,35	79,05
Obligi Tow. kred. ziem. za 100 rs.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5-ta pożyczka ros. z r. 1864 Stieglitza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
6-ta „ 1865 „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	93,	—	—
5% Bilety Banku Państwa z r. 1860	96,25	95,75	96,25	95,75	96,25	95,75	96,25	95,75	96,25	—	96,15	—
4% Metaliki za Luty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Sierpień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5% Pożyczka Ros. prem. z r. 1864	157,50	—	157,50	—	157,50	157,25	157,50	—	157,50	—	158,	—
„ „ ostemplowana	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z r. 1866	158,25	—	158,25	157,75	158,	157,50	158,	—	158,25	—	158,	—
„ „ ostemplowana	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5% Listy zastawne rosyjskie	105,60	105,20	105,65	105,25	105,65	105,25	105,65	105,20	105,50	105,	105,60	105,20
MONETY I BANKNOTY.												
Półimperjał	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6,07	—	—
Dukaty holenderskie nowe	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3,60	—	—
„ austryjackie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	—	—	—	—	—	—	—	—	1,11	—	1,11	—
Bilety bankowe austryjackie.	—	—	—	—	—	—	—	—	67	—	67	—

Wydawca L. REDLICH. Druk J. Kaufmanna, ulica Trębacka Nr. 9 nowy. Дозволено Цензурою. Redaktor S. CZARNOWSKI.